

wą, że tak. Jak już to sobie napiszecie, im bardziej niemożliwe, tym je bardziej napiszcie, większymi literami sobie napiszcie i wsadźcie do kieszeni, gdzie macie komórkę żebyście musieli to wyjąć tysiąc razy w ciągu dnia i czytajcie i czytajcie i czytajcie. I niech w was rośnie przekonanie, że Bóg przez was będzie czynił rzeczy niemożliwe. Amen.

ANEKS 2

Konferencja abpa Grzegorza Rysia wygłoszona podczas diecezjalnej pielgrzymki do Skrzatusza przed adoracją 16 września 2018 r.

KONFERENCJA ARCYBISKUPA GRZEGORZA RYSIA SKRZATUSZ, 16 WRZEŚNIA 2018 R.

„Gdy jeszcze przemawiał do tłumów, oto Jego Matka i bracia stanęli na dworze i chcieli z Nim mówić. Ktoś rzekł do Niego: «Oto Twoja Matka i Twoi bracia stoją na dworze i chcą mówić z Tobą». Lecz On odpowiedział temu, który Mu to oznajmił: «Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi?» I wyciągnąwszy rękę ku swoim uczniom, rzekł: «Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką»” (Mt 12,46–50).

Chciałem przez chwilę z wami pomedytować nad tą Ewangelią, ponieważ po pierwsze jest to Ewangelia maryjna, Maryja jest jedną z głównych bohaterek tej Ewangelii, ale po drugie także dlatego, że ta Ewangelia wzywa nas do tego samego, do czego wzywa nas sanktuarium w Skrzatuszu, to znaczy do tego, żebyśmy przestali być tłumem, a stali się rodziną. Jesteśmy w Skrzatuszu, to znaczy jesteśmy w domu Matki i te dwa słowa bardzo ze sobą pracują, słowo „dom” i słowo „matka”. Myślę, że tak właśnie jest, że dokąd żyje mama to miejsce, do którego chętnie wracamy, to jest dom. To jest dzieło mamy – stworzenie domu. Wiele się zmienia z odejściem matki. Ta Ewangelia mówi o tym jak tworzy się dom, jak tworzy się rodzina, jak tłum staje się rodziną. Bo słyszeliśmy na początku, jest mowa o tym, że Jezus naucza tłum, ale na koniec tego wydarzenia, właśnie z tłumy Jezus czyni rodzinę. Myślę, że to jest też to, co może się dzisiaj wydarzyć tutaj. Jest nas już bardzo wiele, pewnie będzie nas jeszcze więcej. Ktoś by mógł powiedzieć, że właśnie zebrał się tłum wokół Jezusa żeby Go słuchać. Ale Jezus nie chce przemawiać do tłumy, Jezus chce mieć wokół siebie rodzinę. Wiem, że macie synod diecezjalny, w Łodzi też mamy synod diecezjalny, tak naprawdę w tym dziele synodu chodzi między innymi o to, żebyśmy się stali Kościołem, to znaczy nie tłumem, a rodziną. Jak to się dzieje? Ta Ewangelia pokazuje, że to przejście od tłumy do rodziny nie jest automatyczne, nie jest proste. Nie jest proste nawet dla tych, którzy z Jezusem wydają się najbliżsi. Przyszła matka i bracia i zatrzymali się na zewnątrz. Najważniejsze pytanie tej Ewangelii jest to, czy wejdą do środka? Bo scena jest wła-

śnie taka, że są ludzie wokół Jezusa i przychodzą ci, którzy są Mu najbliżsi – matka i bracia, krewni, najbliżsi i zatrzymują się na zewnątrz. Nie wchodzi do środka. Wołają Jezusa, żeby wyszedł do nich na zewnątrz. To „na zewnątrz” jest pewnym symbolem. Bo, jak czytamy Ewangelię nieco wcześniej, to wiemy, że Maryja i najbliżsi Jezusa przyszli dlatego, że byli zaniepokojeni tym co On robi. Święty Marek nawet napisał tak, że przyszli, aby Go powstrzymać. To, co Jezus czynił, wydawało im się nie w porządku. Przyszli Go powstrzymać. I nawet Marek zapisał takie zdanie: „Mówiono bowiem, że odszedł od zmysłów”. Czyli najbliżsi ludzie, krewni, kuzynostwo Jezusa mówili – to, co On robi jest nienormalne, tak się nie postępuje, tak nie wolno. Przyszli Go powstrzymać. Właśnie dlatego wołają Go – Ty przyjdź do nas, my tam nie wchodzimy, to co tam się dzieje w środku, jest nienormalne. Ty wyjdź do nas i wróć z nami do domu. Tak się ta Ewangelia zaczyna. To, co robi Jezus, Jego najbliższym wydaje się nienormalne, nie wejdą do środka. Jak jeszcze dzisiaj rano tę Ewangelię czytałem po raz kolejny, to przypomniało mi się takie sformułowanie, które pada w dokumencie *Instrumentum laboris* przygotowanym na najbliższy synod biskupów w Rzymie. W październiku będzie synod biskupów w Rzymie i tam jest takie sformułowanie „paraliż normalności”. My jesteśmy dość często sparaliżowani taką chęcią, że musimy być normalni. Ci, co byli tu wczoraj wieczór, to mogli mieć takie wrażenie, że ta młodzież co tu była jest trochę nienormalna – chwała Bogu. Chwała Bogu, że macie trochę nienormalnej młodzieży. Bo najgorzej jest wtedy, gdy my uwierzmy, że musimy być pod każdym względem normalni, przez wszystkich akceptowani, że musimy zachowywać się zawsze jak należy, tak jak stanowi norma. Sformułowanie „paraliż normalności” pojawia się w bardzo ciekawym kontekście, mianowicie *Instrumentum laboris* mówi, że potrzebujemy prorockiego znaku życia konsekrowanego. Mówię to patrząc na siostry tutaj obecne. Siostry możecie wstać na moment? To jest prorocki znak, one są nienormalne. One są nienormalne, dlaczego? One żyją ślubami ubóstwa. Ubóstwo w naszym zmaterializowanym świecie? Posłuszeństwa, przecież w naszym świecie nikt nikogo nie słucha, wszyscy tylko gadają i jeszcze czystość, to już w ogóle. Prorocki znak do ludzi, żeby się wyrwali z „paraliżu normalności”. Właśnie chcemy być normalni, dlatego nie wchodzimy do środka. Jest Jezus z tymi, którzy Go słuchają, a my nawet jak jesteśmy Mu najbliżsi, to nie chcemy wejść do środka, bo nas paraliżuje taka obsesja, że muszę być jak wszyscy, muszę być normalny. A to, co się dzieje przy Jezusie jest nienormalne. Czujecie, bo to jest taka Ewangelia, która mówi możesz być krewnym Jezusa, to znaczy mogą cię z Nim łączyć więzy krwi, i wcale nie musisz być Jego uczniem. To jeszcze nie jest wiara, że jesteś fizycznie Mu bardzo bliski. Okazuje się, że ci właśnie, którzy mogą powiedzieć – w nas płynie ta sama krew, co w Nim, jest naszym krewnym, stoją na zewnątrz. Pamiętam jak kiedyś odkryłem, czytając historię kościelną napisaną przez Euzebiusza z Cezarei, wydarzenie, które miało miejsce pod koniec I wieku. Mianowicie, cesarz Domicjan zaczął prześladować Kościół. W czasie tego prześladowania papież został utopiony w morzu. Przywiązano papieżowi Klemensowi kotwicę do szyi i wrzucono go do morza. Święty Jan apostoł został schwytyany w czasie tego prześladowania i został zesłany na wyspę Patmos do kopalni, do bardzo ciężkiej pracy. Wcześniej, tradycja mówi, że był torturowany w Rzymie, że cesarz

kazał go smażyć w oleju. W czasie tego prześladowania cesarzowi doniesiono, że w Nazarecie żyją krewni Jezusa, więc on ich natychmiast kazał aresztować i przyprowadzić przed swój własny sąd. Euzebiusz z Cezarei mówi, że ten Domicjan porozmawiał z nimi przez chwilę, było ich dwóch, domyślamy się, że byli to pewnie wnukowie świętego Judy Tadeusza. Juda był kuzynem Jezusa, rzeczywiście krewni. Porozmawiał z nimi przez chwilę i odesłał ich do domu. Stwierdził, że nie ma się kim przejmować. Papieża trzeba było utopić, papież nie był krewnym Jezusa. Jana należało wyeliminować, też nie był krewnym Jezusa. Tu macie dwóch krewnych i do domu. Oni nie są niebezpieczni, nie ma się kim martwić. Dlatego Euzebiusz o tym pisze, bo to był moment przełomowy. Wrócili do domu i przeżyli głębokie nawrócenie. Odnaleźli się właściwie w takim momencie, jakby im Pan Bóg drugi raz darował życie. Wtedy odkryli, że nie mogą już żyć tak jak do tej pory. Ale to, że byli krewnymi Jezusa nie czyniło ich wcale Jego uczniami. Możemy być fizycznie bardzo blisko Jezusa, nie mówię tego do was, mówię to do siebie. Ja stoję już tak blisko Jezusa przy ołtarzu, że się bliżej nie da, trzymam Go w rękach, czasami dwa, czasami trzy razy dziennie. Już się bliżej nie da. Ta bliskość jeszcze mnie nie czyni uczniem Jezusa. My możemy być z Jezusem związani więzami krwi, bo moja mama, bo mój ojciec byli głęboko wierzący, więc ja przez krew też jestem z Nim związany. No dobrze, jesteś związany z Nim przez krew – wejdiesz do środka? Czy będziesz stał na zewnątrz i myślał – On jest nienormalny? I to, co się dzieje wokół Niego jest nienormalne, w ten sposób żyć się nie da. To jest to napięcie – Maryja, najbliżsi i przychodzą, oni mają wszelki tytuł po temu żeby być Jezusowymi uczniami, ale pytanie jest czy wejdą? Same więzy krwi jeszcze cię nie czynią wierzącym. Jezus mówi, co cię czyni wierzącym – ten kto pełni wolę Ojca mojego, ten jest mi bratem, siostrą i matką. Dlatego wiemy, że Maryja jest w tej rodzinie, wiemy, że w tej rodzinie ma miejsce absolutnie pierwsze. Patrzymy na tę pietę i wiemy, że jest to obraz kogoś, kto pełni wolę Ojca do samego końca. Tak, Maryja weszła do środka. Jako ta, która pierwsza pełni wolę Pana. To jest ostateczne, co cię czyni krewnym Jezusa. Pełnienie woli Ojca zmienia nas z tłumu w rodzinę. Nie sama znajomość tej woli, nie że wiemy czego Jezus naucza, ale kiedy zaczynamy pełnić Jego wolę, to to nas czyni Jego rodziną, czyni nas Jego braćmi, siostrami, a także każdego z nas czyni Jego matką. Dlaczego dopiero pełnienie woli Boga, a nie sama znajomość? Dlatego, że jak pełniemy wolę Boga to się zawsze dzieje mocą Jego łaski. Dlatego tu był taki moment, on jest absolutnie w tej Ewangelii kluczowy, że Jezus pytany o to, nagabywany czy wyjdzie do nich czy nie, bo tam stoją chcą z Tobą rozmawiać, to Jezus wyciągnął rękę nad tych, którzy siedzieli obok, wyciągnął nad nimi rękę. Znacie ten gest? Jak się spowiadacie to ksiądz wyciąga nad wami rękę, jak przyjmowaliście bierzmowanie to biskup wyciągnął nad wami rękę, jak was przyniesiono do chrztu to pierwszy raz ten, który was chrzczył wyciągnął nad wami rękę. To jest gest przekazania Ducha Świętego. To jest sakramentalny gest w Kościele. Duch nas czyni braćmi i siostrami, ale wtedy, kiedy nas uruchamia do pełnienia woli Ojca. Wtedy już nie jesteśmy tłumem, wtedy jesteśmy rodziną Jezusa. Wtedy też dokonuje się to, o co chodzi w Skrzatuszu, w domu Matki, stajemy się rodziną. To jest słowo, które nas prowadzi do tego, co będziemy w tej chwili przeżywać.

Za moment Jezus stanie się pośród nas fizycznie w znaku, w sakramencie Eucharystii. Będzie między nami fizycznie. Jest tak ważne żebyśmy się przy Nim poczuli rodziną, żeby nikt z nas nie chciał zostać na zewnątrz i żebyśmy wszyscy przeżywali właśnie bliskość fizyczną, jako wezwanie do takiej bliskości ducha. Jako wezwanie do takiej bliskości, która się rodzi z tego, że rozpoznajemy wolę Ojca i pozwalamy Duchowi Świętemu nas uruchomić do jej pełnienia, że odnajdujemy w sobie łaskę, moc Ducha Świętego, Jego miłość i to nas przemienia, to z nas czyni braci, siostry i to z nas czyni dla Jezusa, każdego z nas, czyni matką. Dlatego, że wtedy jesteśmy też wezwani do ewangelizacji, do wyjścia do innych, do przekazu wiary. Przekaz wiary to nie jest przekaz teorii – to jest przekaz życia. Takiego życia jak Maryja. Bierzymy w siebie słowo Boga po to, żeby je urodzić innym, przekaz życia – to jest ewangelizacja, to jest przekaz wiary. Dlatego, każdy z nas jest dla Jezusa matką, nikt z nas nie jest dla Niego ojcem. Jezus ma jednego Ojca. Życie przychodzi od Ojca przez Matkę. Kościół to jest Matka, która bierze w siebie życie z Boga, żeby je przekazać innym, żeby rodzić Jezusa w innych, dlatego każdy z nas jest matką dla Jezusa, nikt nie jest ojcem. Kiedy Jezus zostanie teraz wniesiony w tę wspólnotę, to prosimy żeby się ta Ewangelia wydarzyła, byśmy nie byli tłumem, byśmy byli rodziną, byśmy nie byli na zewnątrz, żeby każdy z nas duchowo wszedł do środka, żebyśmy przeżyli z Jezusem taką więź, która jest w Duchu Świętym, która jest znacznie mocniejsza niż wszystkie więzi wynikające z natury, bliskości fizycznej, żebyśmy to przeżyli. Amen.

ANEKS 3

Homilia abpa Grzegorza Rysia wygłoszona podczas diecezjalnej pielgrzymki do Skrzatusza 16 września 2018 r.

HOMILIA ARCYBISKUPA GRZEGORZA RYSIA SKRZATUSZ, 16 WRZEŚNIA 2018 R.

Gromadzi nas Wspomnienie Matki Bożej Bolesnej – to znaczy, że jesteśmy dzisiaj w szczególny sposób z Maryją na Golgocie. Nasze spojrzenie na Maryję bolesną, na Maryję na Golgocie, wyznaczają trzy ważne konteksty. Pierwszy jest ten, że przeżywamy dzisiaj dzień Pański – niedziela, że patrzymy na Maryję bolesną przez tajemnicę zmartwychwstania Jej Syna. Jest wiele takich miejsc w Polsce, gdzie właśnie w ten sposób kontempluje się osobę Maryi. Jednym z takich miejsc jest Kalwaria Zebrzydowska, gdzie ścieżki Matki Bożej i dróżki Matki Bożej zaczynają się od tajemnicy Jej ukoronowania w niebie. Właśnie nie od zwiastowania, tylko od ukoronowania, żeby przejść wszystkie tajemnice Jej życia wychodząc od uwielbienia, zmartwychwstania, jakie w Niej się dokonało przez Jej Syna Jezusa Chrystusa. Dlatego też w tym naszym świętowaniu Matki Bożej Bolesnej jest miejsce na radość, na święto, jest w nas otwar-